

Atakujący Skry Bełchatów wydał oświadczenie, w którym ostatecznie wyjaśnił m. in. powody rezygnacji z gry w reprezentacji. - *Nie dziwię się kibicom, że na mnie gwiżdżą, bo nie znają mojej sytuacji i nie wiedzą, jak jest złożona. Wypowiedzi Prezesa Mirosława Przedpełskiego sprawiły, że kibice są zmanipulowani - mówi Mariusz Wlazły.*

*Prezes w sprytny sposób zrzucił całą odpowiedzialność za sytuację, że nie gram w kadrze na mnie. Tymczasem jest inaczej.*

*Do 2006 roku dla kadry byłem zawsze w stanie poświęcić wszystko: czas wolny, swoje siły i swoje zdrowie. Dążyłem do wyznaczonych przez siebie celów i do realizacji swoich marzeń, którymi były medale mistrzowskich imprez. Potem zaczęły się moje problemy zdrowotne. Organizm był wyczerpany, często miałem skurcze, które widzieliście wiele razy, gdy znoszono mnie z boiska. A jednak jak najszybciej na to boisko wracałem. I nie myślałem, ile zdrowia ryzykuję, choć byłem wtedy młodym chłopakiem.*

*Polski Związek Piłki Siatkowej w żadnym stopniu się mną nie interesował i gdyby nie Raul Lozano, który zażądał, by wysłać mnie na badanie do Barcelony, żadnej pomocy bym się nie doczekał. I to był ostatni raz, gdy Związek mi pomógł. Działo się to dokładnie po mistrzostwach Europy w 2007 roku, na których nie mogłem już zagrać. A to był czas, w którym zupełnie nie panowałem już nad własnym organizmem. Skurcze łapały mnie nawet po dziesięciu wyskokach w górę. Bardzo się bałem o swoje zdrowie i przyszłość.*

*W mediach obarczono mnie winą za nieudany występ kadry w Moskwie. Związek tego nie dementował, ale wtedy nie chciałem przedstawiać publicznie swoich racji i pokazywać, jak mnie potraktowano. Liczyła się tylko olimpijska kwalifikacja.*

*Podczas pierwszej rundy eliminacji, prekwifikacji w węgierskim Szombathely skręciłem staw skokowy. Był tam lekarz kadry i należycie się mną zajął, ale na tym troska Związku o mnie po tej kontuzji się skończyła. Nikt nawet nie zapytał, czy wszystko ze mną w porządku i co będzie dalej. Nie dostałem też oczywiście do wypełnienia żadnych dokumentów niezbędnych do uzyskania pomocy ubezpieczyciela. Pozostawiono mnie więc z urazem samemu sobie i choć kontuzji doznałem w meczu kadry, pozostało mi tylko liczyć na pomoc Klubu. Ja mam to szczęście, że gram w PGE Skrze Bełchatów, czyli takim klubie, w którym zawsze szanowano człowieka i nigdy nie odmówiono mu pomocy. Nie wszyscy mają to szczęście, gdy wracają z urazem ze zgrupowania kadry. Wiele klubów rozwiązuje wtedy umowy lub zdecydowanie redukuje zarobki siatkarza. W PGE Skrze takiego zagrożenia nigdy nie było.*

*Oczywiście, skręcenie kostki nie jest najpoważniejszą z kontuzji, ale cała ta sytuacja dobrze pokazuje mechanizmy działania Związku.*

*Gdy doszedłem do pełnej sprawności po tym urazie, przyszedł kolejny. Przed końcem przyspieszonego ze względu na olimpijskie kwalifikacje sezonu zacząłem mieć kłopoty z kolanem. Zagrałem jednak w turnieju w portugalskim Espinho, który dał nam upragnione bilety do Pekinu. Problemy zdawały się być za mną. Coś chrupnęło wprawdzie w kolanie, ale ból nie był dokuczliwy.*

*Tuż przed igrzyskami wybiłem sobie palec - lewy kciuk. Ten sam palec złamałem potem podczas igrzysk w Pekinie, w meczu z Serbią. Drugą połowę igrzysk, czyli trzy mecze, grałem na blokadach i nie miałem żadnej wątpliwości, że warto podjąć takie ryzyko. To chyba ostatecznie obala zarzuty, że nie chcę grać dla kadry lub że nie zależy mi na jej sukcesach. Zawsze chciałem jej pomóc i pomagałem kolegom za wszelką cenę, także swojego zdrowia.*

*Po powrocie z Pekinu powtórzyła się historia sprzed roku. Jedyne kontakty ze strony PZPS nie były związane z pytaniem o stan mojej dłoni, a z nakazem występów w barażach o mistrzostwa Europy przeciwko Belgii. A ja zagrać nie mogłem, bo zakazali mi tego lekarze. Kolejne złamanie w tym momencie groziłoby kilkumiesięczną przerwą. Więcej telefonów ze Związku nie dostałem. To bolało, choć bardziej cieszyło mnie, że nie ma żadnych nacisków ze strony Klubu, bym wcześniej wracał do gry. Od PGE Skry dostałem wszelką pomoc, zawsze mogłem liczyć na wsparcie ludzi z Bełchatowa. To są moi Przyjaciele przez duże „P”.*

*Znając swoje wcześniejsze doświadczenia z kontuzjami w meczach kadry, postanowiłem zadbać o pełną dokumentację medyczną urazu z Pekinu. Gdy zadzwoniłem do PZPS, odesłano mnie do odpowiedzialnego za to Pana Marka Irka, który stwierdził, że nie może właśnie rozmawiać i... oddzwoni następnego dnia. Nie mieliśmy kontaktu aż do spotkania w... 2010 roku, czyli przez dwa lata. Podczas tego spotkania wraz z Prezesem Przedpełskim rozmawialiśmy - żeby było śmieszniej, a może tragiczniej - o... ubezpieczeniach.*

*Po tym spotkaniu podszedłem do Pana Irka, przypominając sprawę kontuzji z Pekinu i naszej rozmowy. Odpowiedział, że kojarzy sprawę, pamięta i... zadzwoni jutro. Nie zadzwonił do dziś, drugi raz okłamał mnie w ten sam sposób. Dlatego tak ciężko mi współpracować z ludźmi, którzy w Związku odpowiadają za to, by nam pomagać. A tego nie robią. Nie ufam im już.*

*W 2009 roku leczyłem głównie zniszczone kolano. Od zakończenia sezonu przebywałem na rehabilitacji. Od maja do końca października, równe pół roku, gdy walczyłem o powrót na boisko, nie zadzwonił do mnie nikt ze Związku. Nikt. Nie odebrałem ani jednego telefonu. Oprócz kolegów z kadry moją rehabilitacją interesował się tylko Daniel Castellani i bardzo go za to cenię. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie i on mnie nie zawiódł.*

*Choć właściwie jeden telefon z PZPS był. Po 4 miesiącach, przed mistrzostwami Europy w Izmirze, zadzwonił do mnie Witold Roman, ówczesny menedżer reprezentacji. Nie dzwonił zapytać, jak się czuję, a poinformował mnie jedynie, że odebrano mi stypendium. Nie mam do niego pretensji, wykonywał polecenia. Mówię po prostu, jak było. Nie byłem zresztą jedynym reprezentantem, któremu odebrano stypendium podczas leczenia. I nie chodzi mi tu o pieniądze - tym bardziej, że po paru miesiącach, bez słowa i żadnej informacji, stypendia nagle wpłynęły na moje konto - a o zwykłą ludzką przyzwoitość i sposób traktowania kadrowiczów. Dla PZPS nie byliśmy partnerami, a bardziej niewolnikami.*

*W kadrze, w której byłem nikt nie grał dla pieniędzy. Związek może twierdzić, że zbijamy na grze w reprezentacji majątek, a tymczasem stypendia płaci nam państwo. Związek nie dokłada do nich nawet złotówki.*

*Przygotowania do mistrzostw świata w 2010 roku były najlepszymi, które przepracowałem. Dałem z siebie wszystko, wiele poświęcając, by dobrze przygotować się do najważniejszej imprezy. Problemem była strona psychiczna, bo tym razem grałem podczas przygotowań mało oficjalnych meczów.*

*Moja forma na mistrzostwach świata odbiegała od oczekiwań. Nie byłem w stanie pomóc kolegom i bardzo mnie to bolało. To było najtrudniejsze, do dziś ciężko mi się z tym pogodzić. Poświęcenie kilku miesięcy życia nie przyniosło żadnego skutku, ani dla kadry, ani dla mnie. Od działaczy PZPS nie oczekiwałem pocieszenia, ale to co mnie spotkało z ich strony po tym turnieju, było dla mnie szokiem. Obrzucono mnie błotem, usłyszałem, że już więcej nie dostanę powołania, że dla kadry się nie poświęcam. A przecież ci ludzie widzieli, jak pracowałem, ile z siebie dałem. Jak więc mam im znowu zaufać, skoro to ze mnie zrobili kozła ofiarnego po tych mistrzostwach?*

*Dochodzimy do bieżącego roku. W kadrze znów mnie nie było, a ta osiągnęła wielki sukces. Kibicowałem jej sprzed telewizora i cieszyłem się, że koledzy wskoczyli na podium. Nawet nie spodziewałem się, że po powrocie reprezentacji... dostanie się mnie. Nic złego nie zrobiłem, a już działacze wywołali dyskusję na temat Wlazłego. Zamiast się cieszyć i chwalić tych, co grali, mówili, że Wlazłemu nie będzie łatwo wrócić, że się będzie musiał starać. Nie można było po prostu zostawić mojego tematu? Zająć się tymi, którzy grali i którzy zasłużyli na wiele ciepłych słów?*

*Gdy ja wypowiedziałem się kiedykolwiek negatywnie o PZPS, szybko do mnie dzwoniło, że tak się nie robi. Wiem o tym, dlatego rozmowa o problemach kadry z prasą, była dla mnie zawsze ostatecznością. Ale ja jedynie chciałem, żeby realizowano wcześniejsze zobowiązania. Poza tym odczuwam, że PZPS działa inaczej, umiejętnie manipulując opinią publiczną. Wiele razy brakowało nam czegoś na kadrze, ale publicznie o tym nie mówiliśmy - tak zresztą powinno być. Potem sukcesy reprezentacji pozwalały zapomnieć o wcześniejszych kłopotach, działacze mogli wypinać pierś do orderów. A gdy przychodziły porażki, to nigdy nie były winą Związku. Działacze krytykowali wtedy najbardziej znanych zawodników, zdejmując z siebie wszelką odpowiedzialność. Wielu kibiców szło w ich ślady, specjalnie się nad tym nie zastanawiając. Uwierzcie, że sporo na tym ucierpiałem, ucierpiał też mój klub, PGE Skra.*

*Pozostaje jeszcze głośna jakiś czas temu sprawa „skarpetek Wlazłego”, którą też warto ostatecznie zamknąć i wyjaśnić. W reprezentacji nigdy nie grałem i nie będę grał dla pieniędzy. Po prostu wydawało mi się, że występując w kadrze powinno myśleć się tylko o treningu i o grze. Nie o sprawach organizacyjnych, nie o różnych detalach, jak czysty sprzęt treningowy. Zarzucono mi, że nie biorę własnych rzeczy - na kadrze nie ma na to czasu i chyba każdy to rozumie. Gdy dostajemy swój sprzęt po praniu dla całej drużyny, często zdarza się, że nie wszystko do ciebie wraca. Sprawa skarpetek pojawiła się, bo dostałem 5 par na ponad 2 miesiące. Gdyby powiedziano mi, żebym sam sobie kupił sprzęt, oczywiście bym tak zrobił. Tymczasem mówiono, że dostanę wszystko „następnego dnia”. Sprawa kupna ubrań jest zresztą utrudniona, bo nasze kontrakty wymagają, byśmy chodzili tylko w określonej marce, która ma kontrakt ze Związkiem. W przeciwnym razie PZPS i nam grożą kary, co jest zrozumiałe. Domagałem się tylko tego, byśmy dostali to, co powinniśmy. Dzień po wywiadzie o skarpetkach otrzymałem nagle 20 par, choć*

wcześniej przez kilka tygodni nie mogłem się doprosić choćby o jedną. Tylko wtedy już ich nie potrzebowałem, jechaliśmy na turniej... To wszystko są detale, ale one składają się na sukces. Gdy potem brakuje ci jednej piłki do zwycięstwa, zaczynasz myśleć, co mogłeś zrobić lepiej, czego ci zabrakło... Zresztą sprawa skarpetek nie była jedyną. Były zgrupowania na których długo nie dostawałem potrzebnego sprzętu, a tłumaczono to... zmianą kroju literki „p” w logo sponsora. Zdarzyło się, że przez dwa tygodnie zgrupowania nie dostawałem koszulki polo, w której przecież byłem zobowiązany chodzić i o którą wiele razy prosiłem! Tymczasem kiedyś, po artykule w gazecie na temat sprzętu, nagle wydano nam następnego dnia wszystko, czego potrzebowaliśmy. Ze starym logo. Okazało się, że sprzęt był i czekał... Przepraszam, ale ja takich zaniedbań zrozumieć nie potrafiłem.

Pierwszą osobą, która usłyszała to wszystko, o czym teraz piszę, był Andrea Anastasi. Powiedziałem Selekcjonerowi to wszystko na naszym spotkaniu w Bełchatowie i powiedział wtedy, że doskonale mnie rozumie i poczeka aż zmienię decyzję. Tymczasem dopóki w PZPS nie zmieni się podejście do człowieka, ja w kadrze nie zagram. Gdy odbywał się konkurs na trenera reprezentacji i najpoważniejszym kandydatem był Jacek Nawrocki, mój trener klubowy, powiedziałem mu to samo. Osoba szkoleniowca nie ma w tym przypadku znaczenia. Zwłaszcza, że nigdy nie powiedziałem i nigdy nie powiem, że nie chcę grać w kadrze. Chcę i to bardzo. Ale - przynajmniej na razie - nie mogę.

Dlaczego piszę to wszystko? Bo zniszczono moje marzenia. Bo czuję się kopany i poniewierany niesłusznie, choć rozmawiałem z Prezesem Przedpełskim o porozumieniu, zawieszeniu broni dla dobra dyscypliny. Powiedziałem co mnie boli, On uznał moje racje i mieliśmy nie prowadzić publicznej dyskusji. Stało się inaczej. Teraz zareagowałem, bo mam obawy, że po wypowiedziach prezesa Przedpełskiego niedługo nie odróżnimy siatkarskiej hali od niektórych stadionów piłkarskich. Szkoda, że ze wspaniałej atmosfery, która była naszym znakiem rozpoznawczym, może wiele nie pozostać. Nie podoba mi się, że związek rozmawia ze mną przez media ... Inne były warunki naszego porozumienia.

Działania Związku zrujnowały moje marzenia. Uwierzcie mi, że jeżeli gra w reprezentacji byłaby tylko zaszczytem i honorem, to na pewno bym w niej grał. Nie mam większych sportowych marzeń niż olimpijski medal, niż wysłuchanie Mazurka Dąbrowskiego z najwyższego stopnia podium. Niestety, coraz wyraźniej widzę, że nie będę miał możliwości tych marzeń zrealizować. I z pewnością nie jest to moja wina.

Pozostając z szacunkiem,  
**Mariusz Wlazły**

**PS.** Tym oświadczeniem chciałbym ostatecznie zakończyć temat moich nieporozumień z Polskim Związkiem Piłki Siatkowej. Nie ma sensu dalej rozdrapywać tych ran, zwłaszcza że Związek próbuje mnie przekonać, że sam odrzuciłem ich pomoc, co nie miało miejsca. Dla dobra dyscypliny skończmy wreszcie ten temat, niech każdy pójdzie swoją drogą.

Źródło: <http://aktualnoscisiatka.org/pokaz/2011-10-21-mariusz-wlazly-wyjasnia-powody-rezygnacji-z-gry-w-kadrze>